Nr. 69. Kraków, Środa 25 Marca 1891. Rocznik X.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niepieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 18.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel E. Szmidowicza w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Dużeski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Celem uregulowania nakładu upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W miejscu: kwartalnie **5** złr., miesięcznie **1** złr. **80** centów.

z odnoszeniem do domu: kwartalnie **5** złr. **60** ct., miesięcznie **2** złr.

w państwie austryackiem z przesyłką pocztową: kwartalnie **6** złr., miesięcznie **2** złr.

w cesarstwie niemieckiem: kwartalnie **7** złr., miesięcznie **2** złr. **50** ct.

w innych krajach europejskich: kwartalnie **8** złr., miesięcznie **3** złr.

Prenumeratę zamiejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* wszystkie urzędy pocztowe. Prenumeratę miejscową przyjmują oprócz Administracyi *Nowej Reformy* (ulica św. Jana nr. 13) agencye: Handel Szmidowicza w Sukiennicach l. 31, — Główna trafika (M. Horowitz) w Rynku róg ulicy św. Jana, — Handel J. Bajera w ulicy Grodzkiej, — Handel Ringera w ulicy Grodzkiej, — Agencya Ignacego Herza, koncesyonowane krakowskie Biuro dzienników i ogłoszeń, plac Maryacki Nr. 9, Magazyn nowości F. A. Grigara w Rynku głównym, linia A—B, — Handel H. Kretschmera w Rynku głównym.

We Lwowie przyjmuje przedpłatę Biuro dzienników przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Tęsknota za Bismarkiem.

Rocznica ustąpienia „żelaznego kanclerza“ z widowni politycznej nie przeszła wprawdzie bez należnych mu w Europie nekrologów, w samych Niemczech jednak nie wycisnęła zdaje się zbyt wiele łez żalu, a mieć można uzasadnioną nadzieję że dalsze rocznice coraz mniej nastręczą powodów do tęsknoty za despotycznemi rządami wielkiego samotnika z Friedrichsruhe. Dziwnym zbiegiem okoliczności pierwsza rocznica dymisyi Bismarka zeszła się z śmiercią Windthorsta, tego „małego“ człowieczka, który tyle napsuł krwi potentatowi rządowemu, a w chwilach najświetniejszych jego tryumfów wykazywał publicznie i bez ogródek, na jak niemoralnych oparte są one podstawach politycznych. Historya oceni kiedyś działalność tych dwóch niepospolitych mężów stanu, z których jeden, uwierzywszy raz w brutalną zasadę siły przed prawem, wybił Niemcy na pierwszorzędne w Europie stanowisko, drugi, jako wcielenie idei sprawiedliwości i moralności działając powoli, lecz statecznie i wytrwale. nie pozwolił, aby tamten niepodzielnie zawładnął opinią publiczną. Nic dziwnego, że tych dwóch ludzi tak niezwykłych dzieliła nieprzebyta przepaść, że jeden drugiemu zawadzał, — a przecież obaj byli dosadnym, wielce charakterystycznym wyrazem swojego wieku, epoki wszechwładztwa niemieckiego I jeśli wierzyć mamy w nemezys dziejową, to wymierzyła ona sprawiedliwość obu tym ludziom: Bismark doznał losu, jaki niejednemu ze swych zgotował przeciwników, mianowicie doczekał się chwili własnego upadku; Windthorst umarł takim, jakim był przez całe życie, a ta okoliczność zapewni mu w dziejach Niemiec i Europy stanowisko, godne wyznawcy wyższych etycznych zasad. Śmierć wymierzyła Windthorstowi sprawiedliwość, pod której walczył sztandarem, bo podczas gdy jemu towarzyszył do grobu żal szczery mnogich jego przyjaciół politycznych, a uznanie dla nieposzlakowanego charakteru ze strony przeciwników, — to Bismark czuje się osamotnionym z przyjaciół, a wystawionym na ironiczne przycinki tych, których gnębił.

Tem dziwniejszym wydać się musi sąd pochlebny o Bismarku i żal za jego wszechwładztwem w chwili, gdy wypadek mimowoli usposobić musiał opinię publiczną przychylnie dla zgasłego Windthorsta i nasunął punkta porównania między tymi dwoma mężami stanu. Gdyby ten sąd wypowiadał dziennik pruski, miałby on znaczenie polityczne, bo ośmielałby Bismarkistów do korzystania z chwili zgonu przywódcy centrum, aby uderzyć na osierocone stronnictwo, pozbawione chwilowo sterowniczej ręki. Prasa austryacka jednak zwolnioną była od popierania tej wielkiej polityki, a wyrywanie się z chęcią torowania Bismarkowi drogi do władzy, świadczy o źle ukrywanych tendencyach pangermańskich i centralistycznych, jakim w gruncie rzeczy hołduje zawsze tak zwana liberalna prasa wiedeńska, drapująca się w płaszcz lojalności austryackiej.

Przykład takiego wyskoku uczuć politycznych dał *Neues Wiener Tagblatt*, mianujący się organem demokratycznym. W jednym artykule, poświęconym wykazaniu, ile to błędów popełniono w Niemczech przez rok ubiegły, gdy nie stało Bismarka usposabia ten dziennik opinię na przyjęcie swego pomysłu. wypowiedzianego w dwa dni później: aby Bismark pojednał się z cesarzem i objął ster spraw publicznych w Niemczech. Ta właśnie okoliczność, że pisze to dziennik wiedeński, który mógł był z czystem sumieniem kwestyi tej nie poruszać wcale, zasługuje, aby nań zwrócono uwagę. Ton zaś liryczny, jaki *Neues W. Tagblatt* nadaje swej tęsknocie za rządami Bismarka, ośmiesza zarówno pomysł redakcyi tego dziennika, jak osobę dawnego kanclerza i zwalnia po części od krytyki.

Oto w dniu 1 kwietnia — rozumuje ten dziennik — przypada rocznica urodzin wielkiego kanclerza: to najstósowniejsza chwila zbliżenia się cesarza niemieckiego do Bismarka. Świeże gałązki z pączkami zdobią obrazy świętych po domach niemieckich, jako symbol pokoju i ochrona przed szkodami. Nastroiwszy się na ton sielankowy, pisze „demokratyczny organ“ wiedeński:

„W żadnym (!) domu niemieckim nie braknie obrazu księcia Bismarka, który na nowo ugruntował państwo. I żaden Niemiec nie może się oprzeć życzeniu, aby znowu nastał pokój między mężem, którego głowę zdobi cesarska korona, a mężem, który od roku bezczynnie bawi w Friedrichsruhe. Obraz cesarza Wilhelma wisi w recepcyjnym salonie Bismarka, a portret Bismarka zajmuje zaszczytne miejsce w zamku cesarskim w Berlinie. Czy ostatni z nich otrzyma tam ozdobę, jaką darzony jest w każdym domu obywatelskim? (T. j. palmę „pokoju“ *Przyp. N. Reformy.*) A czy książe Bismark zerwie w Lesie Saskim kilka gałązek z „pączkami pokoju“ dla swego cesarza? Wiadomość o tem powitałby dopiero naród niemiecki jako prawdziwą zapowiedź wiosny!“

Co to za idyliczny nastrój, co za wyobraźnia: stary Bismark zbiera gałązki z pączkami i zasadza je za portret cesarski, — cesarz niemiecki rozkazuje służbie: a wetknijcie tam kilka gałązek za portret Bismarka!

Opisuje tedy *N. W. T.* w dalszym ciągu, jak to ongi czasy święcono uroczyście dzień urodzin Bismarka, jak mu secinami przesyłano jaja czajek, z których wielki kanclerz pasyami lubił jajecznicę, jak się wszyscy cieszyli itp. „Naród nie zapomni, — zapewnia dalej *N. Wiener Tagblatt*, i tego roku o dniu 1 kwietnia. Lecz czyż pamięci jego nadaną będzie sankcya, jakiej tylko współudział cesarza niemieckiego użyczyć jej może? Wszyscy (?!) się tego spodziewają, wszyscy sobie tego życzą, a wszystkie te życzenia znajdują swój wyraz w pogłoskach, powtarzających się mimo zaprzeczeń, że cesarz nosi się z zamiarem w dniu 1 kwietnia zbliżyć się i pojednać z zagniewanym księciem.“

W takiej ekstazie wygaduje autor artykułu, — naturalnie wstępnego, — niestworzone rzeczy, które raczej do śmiechu, niż do krytyki mogłyby pobudzać, gdyby nie to, że pisze to jeden z najbardziej poczytnych i najbogatszych dzienników wiedeńskich. Daje to miarę, na jakiej wyżynie stanęło giełdziarskie dziennikarstwo wiedeńskie i jakim zasadom toruje drogę wśród licznych swych czytelników. A w duchu podobnym znajduje się w prasie wiedeńskiej, wyrzucającej Polakom szowinizm patryotyczny i niebezpieczne dla państwa tendencye artykułów bardzo wiele i bardzo często!

Tymczasowe zestawienie wyników spisu ludności w dniu 31 grudnia 1890 r.

II.

Przyrost ludności w latach 1880—1890 we Lwowie wynosi 17.892 dusz, czyli 16·3 procent. W Krakowie wynosi zaś przyrost 9.419 dusz, czyli 14·2 procent. W pierwotnym okręgu Wiednia wynosi natomiast przyrost 106.013 dusz, czyli 14·6 procent, a więc jest to 2·01 procent mniejszy, niż we Lwowie, a tylko o 0·4 większy. niż w Krakowie. W gminach, które obecnie przydzielono do Wiednia, wzrost ludności wynosi 137.863, czyli 35·7 procent, a wzrost w granicach obecnego Wiednia wynosi 243.876 czyli 21·9 procent. Ludność Pragi wzrosła o 20.762 dusz, z czego 75·18 dusz przybyło wskutek zmiany terytoryalnej. W procentach wzrost ten Pragi wynosi 12·8, a więc znowu mniej, niż Lwów i Kraków. Tryjest, to jest tak miasto jak i przedmieścia i okręg, ma razem ludności 157.648. Z tego wypada na samo miasto 121.976 na przedmieścia 27.404, na okręg 8268. Przyrost ludności wynosi w mieście 63·6 procent. Natomiast na przedmieściach ubyło ludności 31.071, czyli 53·1, a w okręgu 3557, czyli 30·1. Zmiany te należy jednak przypisać nowemu podziałowi i należy dlatego przyjąć ogólny rezultat całego okręgu, tj. przyrost 12.804, czyli 8·8 procent, jako rzeczywisty wynik.

Tak Lwów jak i Kraków przewyższają zatem Tryjest pod względem wzrostu ludności. Natomiast Grac prześcignął Kraków, choć nie dorównał Lwowowi, wzrost jego wynosi bowiem 14.980 dusz, czyli 15·3 procent. W Bernie przyrost ludności wynosi 12·093, czyli 14·6 procent, a więc taki sam, jak w dawnym Wiedniu. Nareszcie Czerniowce wykazują wzrost ludności o 8440 dusz, czyli 18·5 procent i prześcigły wszystkie z miast, tutaj wymienionych.

Według spisu ludności w dniu 31 grudnia 1890 r. w Przedlitawii, było w czynnej służbie 187.507, a z tego w Galicyi było 53.401 żołnierza. W szczególności było we Lwowie 8591, Krakowie 5471, Kętach 145, Bochni 321, Niepołomicach 147, Brodach 519, Brzeżanach 714, Monasterzyskach 308, Chrzanowie 145, Czortkowie 261, Gródku 471, Jarosławiu 4452, Radymnie 561, Jaworowie 155, Kolbuszowie 155, Kołomyi 881, w powiecie krakowskim 1591, Łańcucie 821, Żołyni 152, Przeworsku 146, Sądowej Wiszni 146, Przemyślu 7192, Rohatynie 144, Dębicy 574, Ropczycach 141, Sędziszowie 182, Głogowie 144, Rzeszowie 1890, Samborze 855, Nowym Sączu 464, Sanoku 446, Stanisławowie 2046, Stryju 426, Tarnopolu 1575, Tarnowie 1918, Tłumaczu 488, Strusiowie 150, Trembowli 486, Wadowicach 453, Podgórzu 614, Złoczowie 1094, Mostach Wielkich 293, Żółkwi 248 żołnierza w czynnej służbie. W cyfrach ludności, które podaliśmy wczoraj, były także te cyfry wliczone. Galicya miała największą liczbę żołnierza w czynnej służbie. Po niej idą Czechy z 34.392, Niższa Austrya z 31.369 i Morawy z 14.988 żołnierza. Dalej następują Istrya z 8630, Styrya 8044, Tyrol 7886, Wyższa Austrya 5796, Dalmacya 5398, Karyntya 3714, Bukowina 3544, Śląsk 2924, Kraina 2264, Tryjest 1995, Salcburg 1584, Gorycya i Gradyska 1152 i Vorarlberg 433 żołnierza.

Nader ciekawe jest wreszcie przypuszczalne obliczenie emigracyi. W r. 1880 liczba ludności w całej Przedlitawii wynosiła 21,981.821 dusz. W czasie od 31 grudnia 1880 do 31 grudnia 1890 liczba dzieci żywo urodzonych przewyższała liczbę zmarłych o 1,994.987. Doliczywszy tę sumę do liczby ludności, jaka istniała w dniu 31 grudnia 1880 tj. do sumy 21,981.821 w dniu 31 grudnia 1890, powinno było być ludności 23,976.808, według spisu ludności w dniu tym dokonanej było jednak ludności tylko 23.647.754. Wskutek tego należy zatem przyjąć, że w latach 1881 do 1890 o 329.054 dusz więcej wyemigrowało z Przedlitawii, jak do niej przybyło. Z sumy tej wypada na Galicyę 117.863 dusz, a przewyższają ją tylko Czechy, w których ubytek ten wynosi 215.420 głów. Ubytek znajdujemy we wszystkich krajach z wyjątkiem Niższej Austryi, Salzburga, Styryi, Tryjestu i Vorarlbergu. Wynosi on w Wyższej Austryi 5796, Karyntyi 8464 Krainie 22.661 Gorycyi i Gradysce 13.023, Istryi 4934, Tyrolu 21.522, Morawii 65.663, Śląsku 12.944, Bukowinie 3714 i Dalmacyi 20·068. Natomiast w Wyższej Austryi widzimy nadwyżkę 158.347, w Salzburgu nadwyżkę 5066, Styryi nadwyżkę 6330, w Tryjeście nadwyżkę 9483 w Vorarlbergu nadwyżkę 3762 głów, którą należy przypisać przypływowi ludności bądźto z innych prowincyj, bądź z innych państw.

Na tem kończymy streszczenie ogłoszonych zestawień spisu ludności. Zapewnie upłynie dużo jeszcze czasu, nim ukażą się dokładne zestawienia. Na uznanie zasługuje jednak pośpiech, z jakim ogłoszono pierwsze wyniki, których cały świat oczekiwał z niemałą niecierpliwością.

Sprawy krajowe.

Lwów, 23 marca.

(Porządek dzienny posiedzenia komisyi rolniczej. — Zasiłki Wydziału krajowego i ministerstwa oświaty).

(*S*) Wydział krajowy sprosił na dzień 8 kwietnia b. r posiedzenie komisyi krajowej dla spraw rolniczych. Na porządku dziennym znajdują się następujące sprawy: 1) wybór członków do sekcyi stałej komisyi; 2) sprawozdanie z dotychczasowej czynności sekcyi stałej; 3) sprawa podniesienia gospodarstwa nabiałowego (referent pos. Tadeusz Langie); 4) sprawa zmiany przepisów wykonawczych ustawy o zarazie pyska i racic u zwierząt racicowych, (referent Jan Breuer); 5) sprawa zabezpieczenia robotników, zatrudnionych przy gospodarstwie wiejskiem (referent dr. Małaczyński); 6) sprawa wniosku posła Rutowskiego o środkach podniesienia hodowli bydła; 7) wnioski członków.

Początek posiedzenia oznaczono na godzinę 10 rano.

Wydział krajowy przyznał p. Zygmuntowi Dzbańskiemu, praktykantowi w krajowej stacyi keramicznej we Lwowie, zasiłek w kwocie miesięcznej 25 złr. na przeciąg 5 miesięcy, na kształcenie się dalsze w modelarstwie i rysunkach fachowych u prof. Marconiego we Lwowie. Dalej p. Wilkickiemu, werkmistrzewi w państwowej szkole ślusarskiej w Świątnikach Górnych, zasiłek 100 złr. na odbycie podróży naukowej pod warunkiem, że minister oświaty i wyznań udzieli mu urlopu i zasiłku odpowiedniego, wreszcie Mikołajowi Kołceniukowi, nauczycielowi ludowemu w Jaworowie w powiecie kosowskim, zasiłek jednorazowy w kwocie 50 złr. na sprawienie narzędzi warsztatowych do nauki snycerstwa. Przedmioty te ma zakupić prof. Szubiewicz. Nadto udzielono Andrzejowi Gruszce, byłemu stypendyście Wydziału krajowego w krajowej szkole fachowej tkackiej w Krośnie, zasiłku w kwocie 75 złr. na sprawienie poprawnego warsztatu tkackiego, systemu p. inżyniera Henryka Gruszeckiego. Na ten cel przyznał mu także Wydział Rady powiatowej lwowskiej subwencyę w kwocie 25 złr. z funduszów powiatowych.

Ministerstwo wyznań i oświecenia przyznało jednorazową subwencyę w kwocie 3000 złr. dla szkół przemysłowych uzupełniających w kraju naszym, a to na sprawienie środków naukowych.

Przeciw Smolce.

W swoim czasie zamieściliśmy w piśmie naszem list Franciszka Smolki do bar. Sochora, byłego posła brodzkiego, który ubiegał się, wbrew opinii kraju, o mandat poselski także przy ostatnich wyborach. List ten, szanownego zresztą prezydenta Izby poselskiej, wywarł w kraju niekorzystne wrażenie, a obecnie potępił to postąpienie p. Franciszka Smolki wyborczy komitet centralny na Galicyę wschodnią, ogłaszając następujący w tej sprawie komunikat:

„Listem z daty Lwów 9 marca 1891, w dziennikach krajowych ogłoszonym, a w Brodach i Złoczowie afiszowanym, uznał J. E. dr. Franciszek Smolka działalność poselską barona Sochora jako nader pożyteczną, a wystąpienie przeciw kandydaturze bar. Sochora jako niesłuszne i niczem nieusprawiedliwione.

„Ponieważ centralny komitet przedwyborczy występował stanowczo przeciw ponownemu wyborowi bar Sochora, przeto powyżej wspomniany list J. E. dra Smolki jest wymierzony przeciw akcyi komitetu centralnego. (Niekoniecznie *Przyp. Red.*)

„Stojąc na gruncie uchwał sejmowego Koła polskiego, wypowiadających zasadę, iż każdy poseł, wybrany przez polskich wyborców w Galicyi, winien do Koła polskiego należeć i że tylko komitet centralny ma prawo i obowiązek rozstrzygać o stosowności lub niestosowności i

Od maja do sierpnia.

Kartki z pamiętnika nauczyciela.

Przepisała

Marya Waligórska.

(Ciąg dalszy).

W kwadrans potem dzwoniłem do mieszkania radcy. Otworzyła mi Resia.

— Panie są na koncercie w Strzeleckim ogrodzie — odezwała się ze swoją zwykłą. kwaśną miną, na osłodzenie której nie wpłynęły hojne datki, których jej nie szczędzę; widocznie trwoga o lustr podłogi góruje u niej nad wszelkiemi innemi wrażeniami.

Wiadomość ta dotknęła mnie niemile. Pierwsze spotkanie po tygodniu niewidzenia się wobec koncertowej publiczności nie przypadało mi do gustu. Przytem coś jeszcze drażniło mnie: zdawało mi się, że panna Hela, mając dla mnie głębszą sympatyę, z czem się nie ukrywa, nie powinna szukać rozrywek, gdy ja jestem przy chorej matce. Badając się jednak pilniej, doszedłem do przekonania, że niezadowolenie moje wywołał głównie egoizm i zazdrość. Tak! trzeba sobie wyznać gorzką prawdę. Na myśl, że tuziny takich Mickich w mojej nieobecności rzucają jej spojrzenia sentymentalne i przybierają pozy czarujące, krew burzyła się we mnie ze złości.

Uspokoił mnie dopiero uśmiech, z jakim mnie przywitała i rumieniec, który oblał jej twarzyczkę.

— Czemu pan tak zasiedział się na wsi? — spytała ze ślicznym grymasem.

— Matka moja była ciężko chora.

— A, prawda, pan Micki wspominał nam o tem. Jaki śliczny ten walczyk... — dodała, kołysząc lekko główką w takt muzyki. Widocznie nie chciała wywoływać przykrych wspomnień.

Przywitałem wszystkie trzy ciocie, bo wszystkie znajdowały się w ogrodzie. Raczyły być bardzo uprzejme, ale żadna nie spytała o zdrowie matki, ani nawet najlżejszej wzmianki nie zrobiła o moim wyjeździe.

— Pan zapewne zdziwiony, że zastał nas na koncercie — odezwała się panna Hela, gdy wróciłem do niej po przywitaniu ciotek, — to wynik zmienionego trybu życia. Przez dwa tygodnie zabawić mamy jeszcze w Krakowie, a przez ten czas używać wszystkich przyjemności miejskich. Potem wyjedziemy do Zakopanego.

Wyrzekła to głosem ożywionym, z uciechą aż nadto widoczną, której ja w duchu zupełnie nie podzielałem.

— I co spowodowało tę zmianę? — spytałem.

— Rozmaite powody — odparła z lekkiem zakłopotaniem. — Kiedyż zresztą mam się bawić, jeżeli nie teraz? Dotąd chowano mnie jak zakonnicę.

To wszystko prawda. Życie w otoczeniu nieznośnych ciotek i ojca biurokraty nie może wystarczyć młodemu dziewczęciu. A ja?... Czyż mnie potrzeba innych rozrywek, innego towarzystwa, gdy jestem przy niej?... Tylko, że ja mam lat trzydzieści, ona i dwudziestu nie ma; ona jest kobietą, to jest istotą, która będąc kochaną i kochając nawet sama, nie przestaje pożądać tego pstrego kalejdoskopu, który się światem nazywa. Dotąd wiedziałem o tem teoretycznie, dziś stwierdzam to na przykładzie i wyznaję szczerze — wolałbym, żeby doświadczenie kłam zadało teoryi. —

26 czerwca.

Tyle mam zajęcia — a przytem codzienne spacery, koncerta, loterye fantowe. Do południa „palę“, albo uznaję za dostatecznie uzdolnionych w przedmiocie przezemnie wykładanym pretendentów do świadectwa dojrzałości; popołudniu ubieram się jak mogę najstaranniej i spieszę towarzyszyć pannie Heli i dwom albo trzem jej ciotkom. Stosownie do ilości ciotek dźwigam dwie lub trzy okrywki, — *notabene* żadna z nich nie należy do panny Heli, która uparła się zarzucać na ramię swój niebieski szal, co mnie do reszty irytuje, bo to zupełnie konwencyonalnie wygląda.

Wczoraj spotyka mnie kolega Micki i wita z uśmiechem.

— No, kiedyż ślub?...

— Jaki ślub? — pytam, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Ej, koleżko, przedemną nie godzi się grać komedyi. Całe miasto ma was za narzeczonych; przecież bywasz tam codziennie i ciągle razem widzieć was można.

— W takim razie wszyscy są w błędzie — odpowiadam z powagą. — Wprawdzie ja gotów jestem każdej chwili prosić o rękę panny Heleny, ale nie wiem jeszcze, jak będę przyjęty.

— Ha, ha, ha... dobry sobie!... A czyżby takie ciocie, baby kute na obydwa korki, pozwoliły pannie afiszować się z człowiekiem, za którego ją wydać nie mają zamiaru?... Toż przecie dawniej ukrywały ją jak poziomkę w lesie, a teraz pozwalają całemu miastu podziwiać błogie skutki rozumnego postępowania, bo, nie pochlebiając, koleżka jesteś wcale dobrą partyą dla bezposażnej radcówny, otoczonej takiemi ciotkami.

— Dajże kolega spokój tym żartom niewłaściwym — przerwałem zniecierpliwiony.

— Przecież nic takiego nie powiedziałem, coby mogło nasunąć myśl najlżejszą obrażenia panny Heleny; a ciotki... no!... — machnął ręką.

— Podobno teraz — ciągnął dalej nieustraszony gaduła — za miastem snują się całe szeregi nadobnych panienek z mamami, ciociami w nadziei spotykania nauczycieli, profesorów i tym podobnych kandydatów do stanu małżeńskiego. Z winy kolegi planty świecą pustkami.

— To, dlaczego wy za niemi nie chodzicie za miasto? — spytałem żartobliwie, — och, te planty i te ogrody, jakież to nudne!...

— To nudne, a tamto nudniejsze. Całe życie djabła warte — zadecydował filozoficznie, — ale jak widzę, to się już koledze te spacery z ciociami przejadły mocno? No, kończ-że już kochany, oświadcz się i żeń, bo mnie już na widok kolegi, dźwigającego trzy zatęchłe mantyle trzech starych bab, nudności chwytają...

Nie ma co mówić, przyjemne muszę robić wrażenie na tych spacerach... I pomyśleć, że to wszystko dzieje się w jej oczach!... Co prawda, gdyby to nie były „jej“ ciocie, uciekałbym od nich jak od zapowietrzonych.

30 czerwca.

Wakacye się rozpoczęły, wolny przecież jestem od obowiązków nauczycielskich, które w ostatnich czasach ciężyły mi nieznośnie. Za tydzień wyjeżdżamy do Zakopanego. Niestety jedzie z nami prócz nieodstępnej cioci Zochny, ciocia Julisia i jedno z papuziąt cioci Marychny.

. . . .

Jawornik, 30 lipca.

Miesiąc już upłynął od tego czasu, i dotąd nie czułem się dość silnym i spokojnym, by zapisać wrażenia tego dnia pamiętnego. A, muszę przecież wznieść choć ten pomnik na grobie mojej pierwszej miłości.. pierwszej idylli w trzydziestym roku życia, przedwcześnie *zmateryalizowanego* chłopskiego syna.

Jaki ja ślepy byłem! jak ja wszystko tłómaczyłem sobie przeciwnie... na to trzeba być tylko *ciarachem*, który zatracił instynkt chłopskiego wrodzonego rozsądku, a nie miał jeszcze możności zastąpić go „dziedziczną inteligencyą.“

Chłopski rozum rzekłby stanowczo i krótko: „sroki nie wysiedzą słowika...“ umysł choć trochę subtelniejszy od mojego wyrozumowałby bez wahania: „młode dziewczę, chowane w atmosferze płaskiego konwencyonalizmu, może mieć albo duszę wzniosłą, wyższą nad wszelką pospolitość, albo stać się równie czczą i bezduszną jak jej otoczenie...“ Co do pierwszego nie łudziłem się, widziałem, że strona umysłowa wiele pozostawia do życzenia, ale sądziłem, że serce jest czyste, że siła i prostota uczucia równoważy braki inteligencyi...

(Dok. nast.)

orzekać o pożyteczności lub szkodliwości kandydatów, stawianych przy wyborach do Sejmu i do Rady państwa — komitet centralny występował przeciw kandydaturze bar. Sechora, ponieważ tenże do Koła polskiego w Wiedniu nie należał, w Radzie państwa niejednokrotnie przeciw Kołu polskiemu głosował, a nadto będąc obcokrajowcem, nie może stanowczo nigdy być uważanym za odpowiedniego reprezentanta naszego kraju.

„Komitet centralny jest przekonany, że każdy prawy obywatel kraju, a tembardziej poseł stosować się będzie do uchwał Koła polskiego i uznawać słuszność zasady, że tylko krajowiec może i powinien kraj reprezentować. Nie wątpi też komitet centralny, że kraj zachowa w wdzięcznej pamięci postępowanie tych wyborców miast Brodów i Złoczowa, którzy posłuszni wezwaniu komitetu centralnego, bądź bezpośrednio, bądź pośrednio przez swoich delegatów do nich wystosowanemu, uchylili kandydaturę obcokrajowca, a głosując za poleconym przez komitet centralny kandydatem, zastosowali się do zasady, przez sejmowe Koło polskie uchwalonej.

We Lwowie 21 marca 1891.

Przewodniczący *A. Sapieha.*

Do p. Auerbacha w Złoczowie wystosował komitet centralny przedwyborczy dla Galicyi wschodniej następujące pismo: Wielmożny S. Auerbach c. k. oficyał pocztowy w Złoczowie. Centralny komitet przedwyborczy uchwalił wyrazić W. Panu podziękowanie za skuteczną pomoc, udzieloną delegatom komitetu w akcyi wyborczej w okręgu miast Brody-Złoczów.

We Lwowie 19 marca 1891.

Przewodniczący *A. Sapieha* m. p.

Przegląd polityczny.

Kraków, 24 marca.

Dziennik polski otrzymuje następującą wiadomość: Na odnośną interplacyę oświadczył prezes Koła, p. Jaworski, iż nie widzi potrzeby, ażeby Koło polskie dziś już się zbierało. W każdym jednak razie jako dotychczasowy prezes nie omieszka kilka dni przed rozpoczęciem się sesyi wezwać członków Koła do Wiednia celem ukonstytuowania się i naradzenia nad sytuacyą.

Według telegramu *N. F. Presse* hr. Taaffe wezwał telegraficznie p. Jaworskiego, który pospiesznym pociągiem wyjechał do Wiednia.

Wiadomość, że w konferencyi dawnych klubów Hohenwarta i Lichtensteina wzięło udział nieliczne grono posłów, potwierdza w zupełności *Vaterland.* Posłowie z Moraw byli na posiedzenie zaproszeni, nie przybyli jednak wcale. *Vaterland* mniema, że przez konferencye położone podwaliny do takiego połączenia wszystkich konserwatywnych żywiołów, jakie okazało się odpowiednie celowi a nawet konieczne. Z listy uczestników konferencyi wymieniony dziennik klerykalny wnosi, że przedmiotem dyskusyi były tak ogólno religijne jak ekonomiczne i narodowe kwestye a nowy klub mógłby we wszystkich tych kierunkach działać stanowczo i energicznie. Dalsze konferencye mają wkrótce nastąpic.

W stronnictwie klerykalnem odzywają się natomiast coraz silniej głosy przeciwne koalicyi z czeskimi konserwatystami. Tak pisze *Vorarlberger Volksblatt*:

„Nie chcemy kwestyonować katolicyzmu szlachty, która nazywa się katolicką. Lecz pozwalamy sobie zauważyć, że pod przewodnictwem szlachty, która kieruje się różnemi względami i dlatego ma związane ręce i potrzeb ludu nie zna, ponieważ się od niego odsuwa, nie można dać pomocy ludowi katolickiemu. Nasi posłowie katoliccy nie pozwolą się zaciągnąć do służby na rzecz ministerstwa, które nie wypełnia uprawnionych żądań katolickiej ludności."

Stanowisko Rusinów w Radzie państwa.

Omówiwszy przebieg wyborów w Galicyi, przychodzi *Diło* do konkretnych wniosków w sprawie stanowiska, jakie posłowie ruscy w Radzie państwa zająć powinni. Jakkolwiek niezadowolony jest organ narodowców z przeprowadzonych wyborów, bo, jak twierdzi, „nie ubliżając nikomu z naszych posłów, można było między Rusinami naszego kraju znaleść więcej dobraną reprezentacyę" — to jednak ma nadzieję, że w zasadniczych sprawach, tyczących się kraju, wszyscy posłowie pójdą solidarnie i działać będą jednomyślnie.

„Nowa nasza reprezentacya, pisze *Diło*, będzie miała w Radzie państwa trudne stanowisko, a trudności te pochodzić będą najpierw ze składu samej reprezentacyi, z niewyklarowanej sytuacyi w kraju i jeszcze niejaśniejszej sytuacyi w rządzie. Nie zupełnie jasne są także nasze stosunki z Polakami. Zapowiedzieli wprawdzie przez usta najkompetentniejszych reprezentantów prawicy i lewicy, że zajmą względem nas stanowisko życzliwe, ale ta zapowiedź czeka jeszcze zrealizowania. Rusini ze swej strony tak wobec rządu, jak wobec Polaków zrobili wszystko, co mogli zrobić." (?!) Dlatego radzi *Diło* posłom ruskim, aby zajęli w Radzie państwa stanowisko wyczekujące i żeby się trzymali tej taktyki, jaką uchwalił w czasie ostatniej sesyi sejmowej klub ruski, to jest: żeby nie prowokowali, ale odpierali energicznie wszelkie ewentualne zaczepki, a przytem, aby w sposób objektywny, ale silny, wskazywali na swoje prawa i potrzeby i stawiali swoje żądania.

„Jeżeli te żądania, nie naruszające słusznych praw Polaków, nie znajdą opozycyi w Kole polskiem, to lepiej dla jednych i drugich. Ale nie mogą Polacy żądać, aby nasi posłowie choćby tylko milczeniem abdykowali z praw ruskiego narodu."

Odpowiadając na mowę Jaworskiego, wypowiedzianą w Złoczowie przed wyborami, w której tenże zaznaczył stanowisko delegacyi polskiej wobec Rusinów, pisze *Diło*: „Stosunek ruskiego klubu do Koła polskiego zależy od samego Koła. Niech się Polacy wyrzekną zaprzeczenia praw Rusinów, niech przestaną dobijać się panowania nad Rusinami a przyznają Rusinom równouprawnienie, wtedy sporów między nami nie będzie. Niech okażą wyrozumiałość dla naszych uprawnionych żądań, w lwowskim sejmie postawionych, a nie będziemy mieli potrzeby wywlekania narodowościowych sporów przed parlamentem wiedeńskim.

W końcu wzywa *Diło* Rusinów, aby śledzili bacznie, bez uprzedzenia i z wyrozumiałością za postępowaniem posłów w Radzie państwa, aby wszelką akcyę, prowadzoną w interesie ruskiego narodu, ogół Rusinów energicznie popierał, aby ruskie dziennikarstwo i wszystkie polityczne towarzystwa były gotowe każdej chwili popierać żądania posłów w Wiedniu, aby zwracały uwagę posłów na sytuacyę między Rusinami w kraju, ewentualnie wskazywały swoje odmienne zapatrywania.

„Tylko wspólne działanie, równocześnie w Wiedniu i w kraju, wzmocni powagę posłów i ochroni ich od wstąpienia na mylną drogę. Nie pozostawiajmy sprawy narodu siedmiu ludziom, ale niech się cały naród nią zajmie."

Z Niemiec.

Niektóre dzienniki rozgłosiły, że cesarz uda się do Altony, aby odbyć przegląd korpusu, którego komendantem jest hr. Waldersee, że przy tej sposobności spotka się z ks. Bismarkiem. Najświeższe wiadomości przedstawiają rzecz w innem świetle. Mianowicie według *Hamb. Corr.* cesarz udaje się przez Szczecin i Lubekę, gdzie senat rządzący powita go dnia 1 kwietnia, do Kielu. Z tego planu podróży wynikałoby, że w Altonie wcale nie będzie, chyba jadąc z powrotem.

Sprawa pożyczki, udzielonej teściowi ministra Boettichera, poruszyła kwestyę funduszu Welfów, który powstał ze skonfiskowanych dóbr dynastyi hannowerskiej. Dziennik *Hannov. Kurier* twierdzi, że teraz rozpoczęły się układy między rządem pruskim a rządem angielskim, w imieniu dziedzica tych dóbr ks. Cumberland, który jest członkiem rodziny angielskiej. Według projektu dobra te mają na razie pozostać w rękach rządu, ale dochody będą oddawane prawowitemn dziedzicowi. Takie załatwienie tej sprawy usunie jeden z najwięcej niemoralnych środków działania na opinię, bo tak zwany fundusz gadzinowy, używany bez wszelkiej kontroli i skrupułów przez Bismarka.

Mowa Ferry'ego.

Przyjaciele Déroulède'a przygotowali się urządzić Ferry'emu wielką demonstracyę podczas mowy, jaką zapowiedział na uczcie swoich przyjaciół w sali Elysée Montmartre w sobotę. Wzmianki dziennikarskie o tem wywołały wielką ciekawość, dlatego można było przypuszczać na pewne, że przed salą zbiorą się tłumy ciekawych i że demonstracya będzie hałaśliwą; byli nawet tacy, którzy wierzyli, że dla uniknienia przykrości uczestnicy zapowiedzianej biesiady nie stawią się na miejsce, że skutkiem tego mowy nie będzie. Byłoby to zwycięstwem Déroulede'a nad teraźniejszym gabinetem i jego przyjaciółmi. Ci, którzy o tem marzyli, doznali zawodu, rząd bowiem okazał dosyć stanowczości; zapobiegł zawczasu zbiegowiskom, biesiada odbyła się spokojnie, mowa została wygłoszoną. Mowa ta zawierała rozwinięcie znanego opurtunistycznego programu i mimo grzeczności dla teraźniejszego rządu zawierała także lekką naganę za brak stanowczości. Dla zagranicy najciekawszym był koniec mowy. Ferry mówił, że Francya musi przedewszystkiem zapewnić sobie poszanowanie wszystkich i przyjaźń, bo tej bardzo potrzebuje. Cel ten da się osiągnąć jedynie przez wolną i ze swobodnego postanowienia karną republikę. Zwracając się do słuchaczy, rzekł: Panowie jesteście wojownikami, którzy macie dokonać tego dzieła. Nie mówię, że Panowie w wykonywaniu tego dzieła doznacie osobistego zadowolenia, że na twardej drodze same kwiaty zrywać będziecie. Nawet jeżelibyście poświęcili się zupełnie dobru publicznemu, nawet jeżelibyście swoje życie, swój rozum, wszystko swoje poświęcili na rzecz narodu, nie będziecie pewni, czy naród was nie zapozna (oklaski rzęsiste). Lecz mniejsza o to, byle dzieło posunąć o krok dalej, byle Francyi dopomódz do pomnożenia wielkości, oświaty i potęgi. Cóż na tem zależy, że się jest zapoznanym, jeżeliście choćby tylko o jednę chwilę zbliżyli godzinę decydującej naprawy (długo trwające oklaski) — tę godzinę, którą los gotuje dla Francyi za jej długą cierpliwość i za jej niezmużoną pracę. — Ten końcowy ustęp oklaskano z szczególnym zapałem trzy razy.

Z Włoch.

Znany wynik głosowania Izby poselskiej parlamentu włoskiego przyjęły dzienniki rządowe jako dowód zwycięstwa Rudiniego. Ale najżarliwsi zwolennicy gabinetu przyznają, że to głosowanie nie ma wybitnej cechy politycznej; posłowie bowiem nie chcieli narażać się na wielce niepochlebny zarzut, że obalili rząd, który przyrzeka przeprowadzić na szerokie rozmiary system oszczędności, na której krajowi przecież tak wiele zależy. Bądź jak bądź rząd miałby na dłuższy czas spokój, gdyby nie nowy kłopot o stosunek kolonii afrykańskiej do Abyssynii. Wiadomości stamtąd brzmią niemile. Pełnomocny komisarz do dalszych układów z Abyssynią, hr. Antonelli wraca, nic nie wskórawszy. Panujący abyssyński nie chce słyszeć o protektoracie Włoch, o którym wyraźnie mówi jeden paragraf traktatu przeszłorocznego, a powód do tej odmowy znalazł się w tem, że Włochy nie szanowały granicy, jaką w owym traktacie wytknięto i wysunęły swoje posterunki daleko po za tę granicę. Teraźniejszy rząd — jak się zdaje, — ma zamiar zadowolnić się mniejszą posiadłością, ale wojskowi nie chcą na to zezwolić. Do powiększenia kłopotu przyczynia się jeszcze to, że dotychczasowy namiestnik sąsiedniej prowincyi Tigre ustąpił, a dawni naczelnicy plemion zaczynają się znowu ruszać — i prawdopodobnym jest nowy rokosz. W przewidywaniu tej ewentualności wojskowi sprzeciwiają się wycofaniu załóg z posterunków wysuniętych, a zajmowanie ich jest powodem niechęci władcy abyssyńskiego.

Z Rosyi.

Nowoje Wremia podaje wiadomość, że komendant armii okręgu wojskowego moskiewskiego, generał Kostanda, obejmie tymczasowo generał-gubernatorstwo Moskwy, ponieważ w. ks. Sergiusz Aleksandrowicz, który obecnie został usunięty, ma napowrót swój urząd objąć, ale dopiero po kilku miesiącach. Czy ks. Sergiusz obejmie jeszcze gubernatorstwo Moskwy, to pytanie, nie wyjaśnioną bowiem dla nas jest dotychczas przyczyna, dlaczego w. ks. Sergiusz został odwołany z gubernatorstwa, a wieści, jakie nas doszły, mówią o defraudacyach i przekupstwach, jakich się przez długi czas dopuszczał ks. Sergiusz.

Przed dwoma laty wydał rząd rosyjski rozporządzenie, aby wszyscy poddani zagraniczni, służący na kolejach, przyjęli bezzwłocznie poddaństwo rosyjskie. Następnie jednak w wyjątkowych razach niektórym ze względu na stosunki familijne odroczono na jakiś czas termin wykonania rzeczonego rozporządzenia. Obecnie, jak donoszą *Petersburskie Wiedomosti*, oświadczono ze strony departamentu kolejowego wszystkim oficyalistom kolejowym i innym osobom, mającym jakiekolwiek przy kolejach przedsiębiorstwa, że jeżeli dotąd poddaństwa rosyjskiego nie przyjęli, winni to uczynić w ciągu bieżącego roku, w przeciwnym razie zostaną wydaleni ze służby, a przemysłowcy będą musieli likwidować swoje interesa.

Z Serbii.

Kłopoty wewnętrzne Serbii wynikają po części z zatargu między rodzicami małoletniego króla, Milanem a Natalią. Zatarg ten zaostrzył się jeszcze więcej przez znany list Milana do Garaszanina i odpowiedź tego ostatniego. Rozchodzi się więc o to, aby usunąć źródło tych zatargów. W tym celu — według doniesień z Belgradu do *Wiener Allg. Ztg.* — rejent Ristics i prezydent ministrów Paszic ułożyli i dali do podpisu Milanowi nową umowę, która ma obowiązywać aż do czasu, kiedy król Aleksander dojdzie do pełnoletności. Najważniejsze punkta tej umowy są: Król Milan zrzeka się swego prawa przyjazdu do Serbii aż do pełnoletności króla Aleksandra. Tego samego zrzeka się także Natalia. Milan pobierać będzie miesięcznie po 30.000 franków. Król Aleksander będzie bawił corocznie cztery tygodnie u ojca i cztery tygodnie u matki. Rząd postara się o to, że rozwód Milana z Natalią będzie ostatecznie uznany także przez władze kościelne, przez konsystorz i synod. W razie groźniejszej choroby króla Aleksandra Milanowi wolno będzie odwidzić syna. Dotychczasowe otoczenie króla Aleksandra pozostaje bez zmiany. Umowę ma podpisać Milan, Natalia i rząd, a następnie przyjmie ją skupczyna.

Kronika.

Kraków, 24 marca.

Dziś w 97 rocznicę przysięgi Tad. Kościuszki na Rynku krakowskim złożono na kamieniu pamiątkowym ku czci bohatera z pod Racławic kilka bardzo pięknych wieńców.

Wybory do Izby handlowo-przemysłowej. Na wczorajszem posiedzeniu uchwalił główny komitet polecić wyborcom następujących kandydatów do wyboru:

Z przemysłu większego: Teodora Baranowskiego, Leopolda Reicha i Leona Zieleniewskiego fabrykantów.

Z przemysłu rękodzielniczego: Władysława Brušnickiego cieślę, Stanisława Rehmana kominiarza i Adolfa Meisnera stelmacha.

Wybór ten dotyczy jedynie tylko okręgu krakowskiego, — z okręgiem tarnowskim jeszcze się komitet ostatecznie, dla braku dokładnych wiadomości, nie porozumiał. — Dziś ma wyjść od komitetu obszerniejsza odezwa do wyborców.

Margrabia Zygmunt Wielopolski dzisiaj rano przybył z Warszawy do Krakowa.

Feldmarszałek porucznik br. Bechtolsheim wczoraj po południu przybył tu ze Lwowa.

Generał Sembratowicz dzisiaj odjechał do Ołomuńca.

Ruch budowlany. Magistrat zatwierdził plany p. Wilhelmowi Lustgartenowi i spółce na budowę domu dwupiętrowego w ulicy Łobzowskiej, w miejsce domu zburzonego parterowego; p. Wincentemu Sobierajskiemu na budowę domu dwupiętrowego w ulicy Długiej; Józefowi i Amelii Adamskim na takiż dom w ulicy Krowoderskiej; Franciszkowi Struncowi na budowę domu dwupiętrowego w ulicy bez nazwy, na placach zakupionych przez architektę Wandalina Beringera od hr. Małachowskiego; w końcu p. Paulinie Holzapfel na dom dwupiętrowy w ulicy Podbrzezie. W roku ubiegłym o tej porze było więcej niż dwa razy tyle zgłoszonych planów.

† **Dr. Wilhelm Lubelski.** W Warszawie zmarł powszechnie szanowany lekarz i zasłużony obywatel dr. Wilhelm Lubelski, ordynator oddziału psychiatycznego dla kobiet przy szpitalu Dzieciątka Jezus. Zmarły urodził się w Płocku w 1832 r. Stopień doktora medycyny uzyskał na uniwersytecie w Dorpacie, poczem osiadł w Warszawie i tu w krótkim stosunkowo czasie zdobył sobie chlubny rozgłos. — Ś. p. Lubelski posiadał w wysokim stopniu serce poczciwe, łagodny charakter, wielki takt i delikatność w stosunkach towarzyskich. Te przymioty zbliżały go do ludzi, do których lgnął i którzy też wzajem lgnęli do niego, i śmiało rzec można, iż rzadko kto miał tylu co on znajomych i życzliwych w Warszawie. Zasługi ś. p. dra Lubelskiego odnosiły się przeważnie do maluczkich i cierpiących istotnie. Przez długie lata zacny lekarz bezinteresownie udzielał pomocy w zakładzie starców i kalek, w zakładzie sierot i dziewcząt przy warszawskiem Towarzystwie dobroczynności; pracował tu bardzo gorliwie i dokładał wszelkich starań, aby w zakładach tych wprowadzano w miarę sił i możności coraz znaczniejsze ulepszenia. Jako ordynator oddziału dla obłąkanych kobiet przy szpitalu Dzieciątka Jezus, dr. Lubelski robił więcej niż najsumienniejszy lekarz robić jest obowiązany, nietylko bowiem chore otaczał najtroskliwszą opieką, ale w wypadkach wyzdrowienia tej opieki nie zaprzestawał, starał się o stosowne pomieszczenie dla tych nieszczęśliwych istot i nie zapominał o ich stanie umysłowym, o ile to było możebne. W sprawach dotyczących zdrowia publicznego, dr. Lubelski zawsze brał chętnie współudział, a nawet nic się w tym zakresie bez niego nie zrobiło. W r. 1887 nie szczędził pracy, aby projekt wystawy higienicznej w Warszawie doszedł do skutku; na posiedzeniach tej wystawy gorąco przemawiał w sprawie higieny ludu, rzucał myśli szlachetne, dobre i zacne, z których niejedno dało się już zastosować. Na ostatniej wystawie paryskiej był dr. Lubelski honorowym prezesem kongresu lekarskiego; on jeden z warszawskich lekarzy uczestniczył w tym kongresie, rezultatami którego, jak w ogóle wrażeniami z częstych wycieczek za granicę, dzielił się z ogółem, już to za pośrednictwem prasy, już to ustnie na posiedzeniach Towarzystwa lekarskiego. Na posiedzeniach biologicznych Towarzystwa często przemawiał dr. Lubelski, żywo zajmował się na nich sprawami, dotyczącemi zdrowia i dobrobytu ogółu, a zwłaszcza klasy biednej. Był też ś. p. dr. Lubelski lekarzem warszawskiej kolonii francuskiej, a za zasługi swe na tem polu mianowany został oficerem legii honorowej. Oprócz mnóstwa artykułów, drukowanych w czasopismach, zmarły ogłosił drukiem dwie większe prace: „Jak pielęgnować zdrowie" i „Małżeństwo"; obie te prace należą do najpopularniejszych w dziedzinie higieny.

Z uniwersytetu. P. Jan Ślepowron Jastrzębski, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw, zaś p. Jan Michał Jordan Rozwadowski, z Czarny w Galicyi, stopień doktora filozofii.

Podkop przy ulicy Lubicz, którego przeprowadzenia nie było można uzyskać u zarządu kolei Karola Ludwika, przyjdzie, jak nas zapewniają, do skutku, a to na energiczne domaganie się ze strony władz wojskowych, które na dalsze zamykanie rampy przy ulicy Lubicz żadną miarą zgodzić się nie chcą.

Podrożenie ceny węgla spowodowało prawie wszystkich właścicieli wapienników i cegielni w okolicach Krakowa do przebudowania dotychczasowych pieców na piece systemu pierścieniowego. Takiż nowy piec będzie dobudowanym przez pp. Liban & Ehrenpreis na przystanku kolejowym w Podgórzu.

ALINKA

OPOWIADANIE

PAWŁA BOURGETA

tłumaczyła

Marya Taida Parvi.

Chociaż zalewie dobiegam wieku, o którym poeta tak się melancholijnie wyraża:

„Nel mezzo del cammin di nostra vita"... przecież liczę już niemal tylu przyjaciół pod ziemią, co i na jej powierzchni — i w pewnych porach roku, zwłaszcza kiedy kalendarz wskazuje święto, a miasto, kółka rodzinne i dzieci z tego powodu radość objawiają — mnie przychodzą na pamięć ci, dla których już nigdy święta nie będzie i wspominam ich z czułością, smutkiem, a często i z żalem głębokim.

Jakżeż bowiem można myśleć o umarłych, nie odczuwając równocześnie żalu, że się ich nie dość kochało za życia?...

Ileż to twarzy przesuwa się natenczas przed oczyma duszy! Jedni znużeni, sterani, przygnieceni wiekiem; drudzy młodzi, jaśniejący świeżością i wdziękiem rozkwitu! Niestety! nie ma tam ani starości, ani młodości, w krainie wiecznego mroku, wśród którego rozwiali się oni!

Potem, jak odwiedzający muzea, obejrzawszy wszystkie obrazy, staje przed jednem płótnem i to jedno tylko podziwia — tak ja z pomiędzy tylu widm umarłych wybieram jednę postać, jedno wspomnienie — i to mnie do siebie przykuwa. A postać ta staje się prawie życiem drgająca i na jej wspomnienie żywszem tętnem uderza me serce. Bo oto purpura krwi zabarwia lica na zawsze zwiędniałe! Zrenice, które patrzeć przestały od dawna, rozjaśniają się i widzą. Wargi rozchylają się i drżą. Lada chwila uśmiechną się.... przemówią.... A ręce, ramiona, cała postać ożywia się oddechem, duszą!...

Jest to hallucynacya tak silna, że napawa mnie strachem z powodu wywołujących w następstwie nieuchronnych a okropnych snów.

Lecz któż ich nie zaznał, tych męczących zmor nocnych, które nazajutrz po pogrzebie ukochanych zjawiają się przed nami, budząc rozkosz i trwogę, wywołując postaci umarłych, i drażniąc nas przeświadczeniem, że ci, których widzimy, nie żyją?! Rozmawiamy z nimi — przyciskamy ich do piersi, towarzyszymy im pośród zdarzeń codziennego życia — i równocześnie przypominamy sobie szczegóły ich pogrzebowego pochodu, za którym postępowaliśmy, i nie rozumiemy, jak oni mogą być tutaj, gdy wiemy, że są „tam"!...

* * *

Nie sądzę, aby wszyscy podlegali jednakowo oddziaływaniu bolesnej przeszłości na obecną chwilę. Trzeba wierzyć, że chyba nie, gdy tylu starych ludzi żyje wesoło po stracie swoich towarzyszy. Co do mnie — los chciał, abym, dzieckiem już, widział odchodzące na zawsze istoty bardzo mi drogie i abym... kochał je ciągle. Od epoki najwcześniejszej młodości, kiedy każdy nowy dzień nowe życie przynosić powinien — liczę niezmierną ilość takich rocznic. Z pomiędzy innych, jako przykład, wezmę jednę tylko: od dziesiątego roku mego życia święto Bożego Narodzenia, budzące tyle radości w sercach innych dzieci, we mnie rodzi smutne wspomnienie małej dziewczynki, która na dzień przed wigilią umarła, a która była pierwszą moją przyjaciółką. Dziś jeszcze, chociaż już ćwierć wieku odgradza mnie od chwili owej — i chociaż na cmentarzu uczuć zagasłych innym jeszcze krzyżom wieńce wspomnień składam — nie mogę nigdy przejść tego dnia w roku, aby nie przywołać na pamięć Alinki — było to imię małej umarłej — i starego domu na prowincyi, gdzie mieszkaliśmy wtedy, ona na trzeciem, a ja na drugiem piętrze — i ogrodu i łańcucha wzgórz wulkanicznych, które ze wszystkich ulic widać było na krańcach horyzontu.

Widzę jeszcze barwę niemal czarną lawy, z której zbudowano miasto, wąskie ulice o kamiennym bruku, po którym stukały drewniane ciżmy przybywających na targ wieśniaków, niedokończoną katedrę, dominującą nad miastem, i wiele, wiele innych szczegółów. Widzę na dole naszego domu piekarza, który wypiekał maślane bułeczki w kształcie listka koniczyny — i kowala, jak z zawiniętemi rękawami kuje czerwone żelazo, otoczony tumanem iskier; — widzę przed oknami plac, gdzie wznosił się posąg jakiegoś generała z pierwszej republiki, rąbiącego wrogów — i widzę wreszcie przyjaciółkę moją, Alinkę, w sukience żałobnej — właśnie bowiem straciła matkę przed sprowadzeniem się do naszego domu — na tle czworobocznego ogrodu, który był miejscem naszych najpiękniejszych zabaw. Ogród ten należał do gospodyni, niemłodej już, nadzwyczaj pobożnej i zawsze chorującej damy, która doń nie schodziła nigdy. Z po za szyby okna na pierwszem piętrze widniał jej profil, uszlachetniony dwoma długiemi, siwemi lokami, wymykającemi się z pod czepka o jaskrawych wstążkach. W jednej kwaterze tego okna była szyba nieco błękitnawa, a różnica w odcieniu szkła nadawała pozór późniejszej starości tej twarzy, zawsze pochylonej nad książką do modlenia lub nad robotą dla biednych. Poza murem ogrodu siniały góry o wierzchołkach stożkowatych lub zaokrąglonych, a w oddali sterczały ruiny obronnych zamków, ostro rysując się na widnokręgu. Żywo stoi mi to wszystko w pamięci — i ten ogród z krzewami bukszpanu, z krzakami agrestu, nęcącego smak w jesieni, i te jego grusze, stojące rzędem wzdłuż muru. Gdy o tem myślę, czuję zapach kwitnącego bzu, pod którym Alinka siedziała jednego z ostatnich dni, gdy jeszcze mogła wychodzić, kaszląc gwałtownie, blada jak kwiecie drzewa. Były tam także krzaki róż, wsparte na cieniuchnych drążkach, a na nich latem takie piękne kwiaty o środkach pąsowych i pączki, które zrywałem przed rozkwitem, aby oskubywaniem ich ciekawość mą zaspokoić. „Niedobry Klaudyuszu — mówiła wtedy Alinka — zabijasz je..." A takich motyli, jak te, które tam latały po kwiatach, zdaje mi się, iż nie widziałem już nigdy, chociaż to były tylko pstre, żółte albo białe ćmy, lub pawiki niebiesko-skrzydlne. Ścigałem je z zaciętością myśliwca; tylko, że Alinka nie pozwalała mi ich nakłuwać, jak pragnąłem — a gdy przyniosłem jej który z tych wątłych owadów, brała go w swe paluszki, aby podziwiać piękność ubarwienia, potem otwierała rączkę i patrzyła, jak ulatał, chwiejąc się, niepewny swej wolności. Takie to były te nasze rozkosze letnie, chociaż i w zimie uwielbialiśmy ogród, gdy śnieg zacierał ślady ścieżek, gdy na murach i na gałęziach mróz nocny tworzył długie sople lodowe i gdy omawialiśmy wielki nasz, a zawsze niemożliwy do urzeczywistnienia zamiar zbudowania w tym śniegu domku dla nas trojga: Alinki, mnie i... mamże wyznać? dla ogromnej lalki, którą ona nazywała bądź to „Manią", bądź znowu „naszą córeczką" — cudownej lalki, o oczach szafirowych, wśród prawdziwych rzęs jaśniejących, o policzkach różowych, o włosach jasnych, jedwabistych, o nogach i rękach giętkich, słowem: nieporównanego cacka, którego musiałbym się srodze wstydzić, gdyby moi koledzy z lyceum — gdzie uczęszczałem — mogli byli podejrzywać jego istnienie. Ale gdy Alinka była przy mnie, czegóżbym nie uczynił dla niej? Tak ją kochałem, tę siostrzyczkę, narzuconą mi przez przypadek sąsiedztwa!

Urok Alinki tkwił przedewszystkiem w poważnej słodyczy, która czyniła ją dzieckiem zupełnie różnem od wszystkich innych, jakie kiedykolwiek widziałem. Była maleńka, wątła, prawie eteryczna a tak blada, że serce się ściskało, patrząc na nią i myśląc, że matka jej na piersiową chorobę umarła. Od chwili śmierci matki, Alinka nabrała przedwczesnej powagi tych istot młodych, — które nie mają żyć — z czemś nieokreślonem, a skończonem już, zanadto skończonem, co je znamionuje. Sposób, w jaki ta dziewczynka dziewięcioletnia wykonywała wszelkie czynności, skromność ruchów, porządek w otaczających ją przedmiotach, mimowolny wstręt, jaki budziły w niej zabawy zbyt swawolne, nienaganny takt jej postępowania, widoczna delikatność jej uczuć — wszystkie te przymioty powinny były uczynić ją nieznośną dla tak ognistego, rozrzuconego, nieposłusznego i brutalnego chłopca, jakim byłem.. A przecież przeciwnie się stało. Od dnia, kiedy uznałem się jej przyjacielem, dzierżyła ona wpływ nademną o tyle silny, iż podlegałem mu instynktownie. Dziś, gdy próbuję odtworzyć moją duszę dziecięcą z przed laty, poznaję, że ta niewinna dziewczka, zbiegająca lekko i bez szmeru z kamiennych stopni wschodów starego domu, pierwsza wzbudziła we mnie cześć dla słodkiego umysłu kobiety, cześć niedającą się wyrwać z serca nawet najokrutniejszemi doświadczeniami późniejszego życia. Z innymi mymi towarzyszami dopuszczałem się największych swawoli i nieraz surowo mnie karano za oszukanie czujności mej dozorczyni i płatanie figli, uchodzących zaledwie najgorszym hultajom miejskim. Ileż to razy wdrapywałem się na szczyt studni, stojącej na placu Poterne i piłem wodę wprost z paszczy lwa miedzianego, lub siadałem okrakiem na żelaznej poręczy schodów, łączących bulwar szpitalny z uliczką zbudowaną poniżej i ześlizgiwałem się po niej! Ma się rozumieć, że nieraz wpadałem do studni, albo staczałem się z poręczy schodów na ziemię. Przemokły, z potarganemi sukniami, odrapany, otrzymywałem po największej części karę. A jednak, gdy w czwartki i w niedziele popołudniu, szedłem się bawić z Alinką, budziło się we mnie coś, co zupełnie było różne od nawpół zdziczałego chłopca. Wtedy zaprzestawałem krzyczeć, skakać, wymachiwać rękoma z obawy, że to może się nie podobać tej małej bogini, której drobne paluszki nigdy nie były splamione a suknie podarte. Stawiano mi ją jako wzór i to mnie oburzało. Byłem jej posłuszny w tak samo naturalny sposób, jak byłem nieposłuszny innym. Zgadzałem się na jej zabawy, zamiast jej moje narzucać. Podziwiałem w niej wszystko, od miękkości jej blond włosów i słodyczy głosu, aż do jej najbłahszych racyj. Zachwycała mnie np. troskliwość, z jaką pielęgnowała drzewko bukszpanowe, obwieszone piernikami, które otrzymywaliśmy w kwietnią niedzielę. Ja obdzierałem drzewko swe zaraz tego samego wieczora — jej stało jeszcze długo — do jesieni. Prawda, że chcąc raz przyrządzić ucztę z piernika tak zachowanego, musieliśmy go zmiażdżyć kamieniem! lecz nigdy żadne świeże ciastka nie smakowały mi tak bardzo.

(C. d. n.)

Zarządy kolei północnej cesarza Ferdynanda, kolei Karola Ludwika i kolei państwowej powiększają z powodu nowej taryfy strefowej od 1 kwietnia począwszy personal służbowy.

Ruch przedświąteczny od kilku dni zauważyć się daje w naszym świecie kupieckim i przemysłowym. Na targowiskach rannych z powodu nawału kupujących i sprzedających panuje ścisk i gwar niezwykły, a w mieście snuje się wiele twarzy obcych, przybyłych już to dla zakupna, już też na kilkodniowy pobyt podczas świąt. Wystawy sklepowe odświętnie poprzybierane nęcą oko przechodniów gustownemi towarami. Ze pasowanie nad sytuacyą należy do cukierników i słynnych krakowskich masarzy, zbytecznem byłoby nadmieniać. Na wystawie sklepowej cukierni p. Roszkowskiego podziwiać można spiętrzone wspaniałe placki, torty i ciasta wszelkich gatunków, a wśród nich gromadzi tłumy ciekawych olbrzymich rozmiarów całe okno zajmujący baranek cukrowy. W sklepach masarskich pp. Armółowiczów zdobią okna wystaw zdumiewającej wielkości, a zapewne i doskonałe w smaku szynki i wędliny wielkanocne. P. Krzysztofowicz, który ozdobił ruchliwy sklep swój pięknym portalem, zachwala różne upominki w kształcie jaj i pisanek.

Sklepy pp. Rudnickiego, Grigara i Szukiewicza polecają artykuły upominkowe, oraz gustowną konfekcyę męską, a magazyny strojów kobiecych w ulicy Floryańskiej kuszą wzrok naszych pań okazami najnowszych mód wiedeńskich i paryskich. — Jeden z najmłodszych na krakowskim bruku handel p. Niemojowskiego w Sukiennicach, słynący z najlepszych tutek do papierosów własnego wyrobu, każe lubownikom tytoniu podziwiać różnorodne a praktyczne przybory do palenia i gustowną galanteryę.

Po ruchu i przedświątecznem ożywieniu sądząc, zdaje się, że i kupujących braknąć nie powinno.

Właściciele realności położonych nad Rudawą zbierają podpisy na petycyę do Rady miasta Krakowa, do delegata, do namiestnika i prezydenta ministrów o załatwienie sprawy regulacyi Rudawy, zalegającej od lat kilkunastu.

Mleczarnia. Pani Dobrzyńska, właścicielka mleczarni i kawiarni na plantacyach od strony Franciszkańskiej, rozszerza swój zakład przez dobudowanie nowej wielkiej i ozdobnej werandy.

Brutalna napaść. W niedzielę w południe napadnięty został przy ulicy Rakowickiej kapelan cmentarny ks. Czekalski przez byłego kościelnego swego, który powodowany zemstą za usunięcie go, rzucił się na księdza i począł go dusić. Dopiero dzięki interwencyi zbiegłej na miejsce wypadku straży akcyzowej udało się przytrzymać napastnika. Policya pojawiła się znacznie później, co podnosimy z tem większym naciskiem, iż ulica Rakowicka jest obecnie bardzo ruchliwą z powodu licznych tamże fabryk budowniczych, mieszkańcy zaś tej ulicy, płacący podatki na równi z innymi, mają prawo domagać się bezpieczeństwa osobistego. Napastnik został przytrzymany i odstawiony do więzienia.

Cyrk. P. Marcin Luftmann wniósł podanie do magistratu o udzielenie placu na przedstawienia cyrkowe.

Adwokaci lwowscy zawiązali komitet, który ma się zająć obchodem Trzeciego maja. Adwokaci wystąpią tym razem nie jako korporacya, lecz jako osoby prywatne.

Dla Kółek rolniczych. Zarząd powiatowego Towarzystwa Kółek rolniczych w Tarnobrzegu, oraz Rada zawiadowcza zawiązującego się właśnie Towarzystwa pod firmą „Skład towarów Kółek rolniczych w Tarnobrzegu", wydała drukowaną odezwę, która wzywa Kółka rolnicze, gminy, instytucye i wszystkich, którzy szczerze i gorąco pragną podniesienia dobrobytu kraju i dopomożenia ludności małorolnej włościańskiej, aby przystępowali na członków Towarzystwa pod firmą wyżej podaną i umożebnili otwarcie składu w najbliższym czasie z odpowiednim kapitałem. Towarzystwo założone jest na udziały po 5 złr., od których dochód w myśl statutów wypłacany będzie. Członkami Towarzystwa mogą być Kółka rolnicze, gminy, instytucye i każdy, kto spełni warunków, statutem przepisanych.

Udziały nadsyłać można pod adresem „Skład towarów Kółek rolniczych w Tarnobrzegu". Zadaniem stowarzyszenia jest utrzymywanie hurtowego składu towarów, w którymby Kółka rolnicze, tudzież kupcy, utrzymujący sklepiki po miasteczkach i wsiach, zaopatrywać się mogli w towary doborowej jakości, po cenach możliwie najniższych. Jak widzimy, sprawa jest ważną i ze wszechmiar zasługującą na poparcie osób życzliwych ludności wiejskiej.

Niemczyzna. Nowy wiwatek niemczyzny nadesłano nam w formie listu, pisanego po niemiecku, zaopatrzonego nagłówkiem drukowanym: *L. Berenhaut Eisengrosshandlung Krakau-Podgórze.* — Adresat, w kraju mieszkający Polak, zdumiony był, gdy mu list ten doręczono; — sądzimy, iż najlepszą odpowiedzią byłoby zwrócić owe pismo firmie do przetłomaczenia na język polski.

Zapisy dobroczynne. Zmarły w październiku roku zeszłego ś. p. Stanisław Stefanowicz, testamentem przeznaczył większą część swego majątku na cele dobroczynne. Na budowę kościoła rzym.-kat., mającego się wznieść przy ulicy Dzielnej w Warszawie 4.500 rs., oraz sumę, jaka osiągnięta zostanie ze sprzedaży nieruchomości przy ulicy Wolskiej, w Warszawie położonej, a oszacowanej według inwentarza na sumę 22.876 rs. Dalej po 3.000 rs. dla czterech kościołów rzym.-kat. w Warszawie, czyli razem 12.000 rs., a mianowicie, na dalszą budowę kościoła św. Aleksandra na placu Trzech Krzyżów, na dalszą budowę kościoła Wszystkich Świętych na Grzybowie; na budowę kościoła na Pradze; wreszcie na wewnętrzne roboty w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach. Rubli 1.000 dla rozdania biednym, których położenie sprawdzone zostanie przez trzech nędzy wyjątkowej w Warszawie, i tyleż dla zakładu parafii Ewangelickiej. Egzekutorami testamentu ś. p. Stefanowicz ustanowił pp. Wincentego Kwiecińskiego i Józefa Grzybowskiego.

Handel ludźmi. O handlu dziewczętami, wysyłanemi do Brazylii i Argentyny, *Kuryer Warszawski* zamieścił niedawno korespondencyę p. St. Barszczewskiego z Buenos-Ayres, która uzupełnia list, jaki pani M. otrzymała od swojej wychowanicy Józefy Szenkowskiej, datowany w dniu 1 lutego br. Szenkowska w sierpniu r. z. porzuciła [illegible] swą opiekunkę, która [illegible] towarzyszki, mogące wprowadzić dziewczę na zgubną drogę, wyjechała do Kalisza, gdzie miała zostać krajczynią w jakimś magazynie. O dalszych losach Sz. pani M. nie wiedziała, dopiero list wychowanki pouczył ją, iż nieszczęśliwa dziewczyna dała się wywieźć za ocean. Szenkowska pisze, iż w dniu 28 sierpnia ona i jeszcze dwie koleżanki: Anna Boglewska, oraz Anna Pilśniewiczówna z namowy Hersza Rubinsteina z Ostrowia (miasto w W. Ks. Poznańskiem, odległe o 3 mile od Kalisza) udały się do Bremy, skąd miano je zawieźć do Rio-Janeiro. Ów Rubinstein towarzyszył im aż na pokład okrętu „Wirginia", dał im kontrakty, według których miały pobierać po 50 dolarów miesięcznej pensyi wraz z życiem i mieszkaniem w magazynie jakiegoś Francuza. Tymczasem był to podstęp, zawieziono bowiem dziewczęta do Buenos-Ayres i wszystkie trzy umieszczone zostały w domu rozpusty. Jedna z nich, a mianowicie Anna Pilśniewiczówna z rozpaczy otruła się. Szenkowska wskutku interwencyi policyjnej wydostała się, lecz cierpi straszną nędzę i błaga swą opiekunkę o przysłanie pieniędzy, aby mogła wrócić do kraju. List, pełen lamentów, pisany jest bezładnie, zawiera przecież pewne szczegóły faktyczne. Szenkowska wspomina jeszcze o dwóch towarzyszkach niedoli, swoich rodaczkach. Pierwsza Karolina Majewska, córka rymarza z Częstochowy, wywieziona jeszcze w roku 1889 z Sosnowca, gdzie była przy dzieciach fabrykanta Kuźnickiego piastunką. Druga, Michalina Wilczakówna, sierota, służyła w Będzinie. Tę ostatnią namówił do wyjazdu jakiś Bernard Polick z Katowic. Pani M. za pośrednictwem paryskiego „Credit Lyonnais" posłała odpowiedni fundusz na powrót swej lekkomyślnej, lecz nieszczęśliwej wychowanki.

Ze Stowarzyszeń.

= **Towarzystwo numizmatyczne** w Krakowie ogłosiło sprawozdanie z czynności za rok ubiegły, zamknięty zapasem kasowym 868 złr. 37 ct.

W sumie tej mieści się kapitał żelazny 710 złr., oraz wkładki, złożone na lata przyszłe w wysokości 92 złr. 35 ct., które to dwie sumy, odciągnąwszy od pierwszej, otrzymamy remanent kasowy, wynoszący 66 złr. 2 ct.

Tak korzystny stan rzeczy wywołanym został pomnożeniem liczby członków, ofiarnością autorów, oraz oszczędnością w wydatkach administracyjnych, wskutek czego można było pomyśleć o zwiększeniu objętości organu *Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych.*

Wydział powołując do życia komitet redakcyjny na rok 1890, zaprosił oprócz wszystkich członków wydziału, p. Władysława Bartynowskiego, zatwierdzając go zarazem redaktorem, oraz pp. Godfryda Ossowskiego, Stanisława Tomkiewicza i Wincentego Wdowiszewskiego.

Pismo doznało szczerego poparcia ze strony ludzi nauki. Przedewszystkiem szczególniejsze w tym względzie uznanie i podziękowanie wyraża wydział imieniem Towarzystwa drowi Franciszkowi Piekosińskiemu, który swemi pracami rozświetlił zaranie sfragistyki polskiej, a uczynił to bezinteresownie i ochotnie. Również składa wydział i innym autorom, zwłaszcza p. Karolowi Bołsunawskiemu, który własnym kosztem dostarczył litografowanych tablic do swej rozprawy o plombach drohiczyńskich — słowa dziękczynienia.

Liczba członków, od której głównie zawisł rozwój Towarzystwa, a tem samem pisma, powiększyła się w tym roku. Przybyło dwóch członków założycieli, w osobach pp. Jodki Narkiewicza i Konstantego hr. Przeździeckiego, oraz 22 członków czynnych. Towarzystwo liczyło zatem w 1890 roku: 7 członków założycieli. 134 członków czynnych, 6 prenumeratorów.

Zbiory Towarzystwa doznały i w tym roku troskliwej pamięci członków naszych. Ofiarodawcom pp. Henrykowi Bukowskiemu, Matiasowi Bersohnowi, Władysławowi Glixellemu, Władysławowi Jełowickiemu, J. Iwersonowi i A. Żyźniewskiemu składa wydział podziękowanie.

Otrzymano ogółem w 1890 roku 80 książek, 77 monet i medali, 3 fotografie i 3 dokumenta.

Société royale de numismatique w Brukseli, Historischer Verein w Poznaniu, Spolecnost' pratel starozitnosti ceskych w Pradze, Towarzystwo historyczne poznańskie polskie, Towarzystwo techniczne w Krakowie i Literaturblatt Bartfelda wymieniały z Towarzystwem swe wydawnictwa. Zbiory inwentaryzowane nieprzerwanie i urządzone przez kustosza p. Antoniego Ryszarda, otrzymały w tym roku katalogi kartkowe dla biblioteki i zbioru monet, medali i starożytności.

Ogólne zebranie członków Towarzystwa odbędzie się 5 kwietnia br. o godzinie 4 po południu w sali *Collegium novum.*

Odznaczenia. Postanowieniem z dnia 27 lutego b. r. nadał cesarz p. Karolowi Wernerowi, poborcy podatkowemu w Podgórzu pod Krakowem, z powodu przeniesienia go w stan spoczynku, w uznaniu jego wiernej i pożytecznej służby, złoty krzyż zasługi. Urzędowa *Wiener Ztg.*, podając to doniesienie w numerze z dnia 12 b. m., nie wymieniła miejsca służby p. Wernera, z tej przyczyny wiadomości tej nie zamieściły dzienniki krajowe.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł nadinżyniera Wiktora Korneckiego, ze Złoczowa do Jasła i inżynierów Piotra Pindelskiego, z Jasła do Lwowa i Adama Rajskiego, ze Lwowa do Złoczowa.

Dyrekcya poczt i telegrafów pozwoliła na zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym, Antoniemu Getterowi w Krakowie i Stanisławowi Getterowi w Stanisławowie.

Korespondencya Redakcyi.

W. pani D. w Tarnowie: Dziękujemy. Robimy, co w naszej mocy. Wolność prasy konstytucyjnie zawarowana jest Pani znaną.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne

— **„Cesarzowa Faustyna"**. Paryski teatr Porte St. Martin próbuje obecnie pod powyższym tytułem napisaną przez hr. Stanisława Rzewuskiego „tragedyę realistyczną". Trzy osoby wchodzą głównie do tej tragedyi: cesarz Marek-Aureliusz, Faustyna i jej faworyt Cassini. Autor wystawia w tym utworze wolność obyczajów, panującą w ówczesnym Rzymie, o ile na to granice cenzury pozwalają.

Sztuka ma pięć aktów. Pierwszy wyobraża cyrk, w którym widnieje w całej okazałości loża cesarska. Drugi i piąty akt dzieje się wewnątrz pałaców cezarów. Trzeci odbywa się w willi, gdzie Faustyna oddaje się przyjemnościom. Dekoracya czwartego ma być wiernym odtworzeniem ówczesnego Forum rzymskiego. Wystawa sztuki ma być świetną i kosztowną.

— **„Tygodnik ilustrowany"** tak samo jak przed gwiazdką dał świetne ilustracye, na tematach kolędowych osnute, tak i teraz poświęcił część obrazkową cyklowi rysunków Piotra Stachiewicza, wyobrażających „Wielki tydzień w obrzędach kościelnych". Wdzięk i prostota łączą się w tych poetycznych a podniosłych rysunkach, odtwarzających zasłanianie krzyża w kościele, święcenie wody i ognia, umywanie nóg w Wielki czwartek, oraz uroczystość nabożeństwa na Zmartwychwstanie.

Dział ekonomiczny.

Zakład kredytowy włościański.

Komitet likwidacyjny zakładu kredytowego włościańskiego ogłosił obecnie zamknięcie rachunków za rok 1890. Wpływy ze spłat kapitału pożyczkowego roku ubiegłego, w stosunku do stanu pożyczkowego z dnia 1 stycznia 1890, wynoszą przeciętnie 20·45%. Najkorzystniej przedstawiają się spłaty: Dąbrowa 55·5%, Rawa 49·9%, Lisko 44·6%, Cieszanów 42·6%, Stryj 41·9%, Wieliczka 40%, Limanowa 39·6%, Żydaczów 38·3%, Bochnia 34·4%. Kałusz 32·1%. Najgorsze wpływy wykazują powiaty: Chrzanów 1·3%, Żywiec 4·7%, Turka 5·4%, Kraków 6·8%, Tarnobrzeg 6·9%, Nisko 7·8%, Borszczów 8·7%, Bohorodczany 8.7%, Horodenka 8·8%, Kimpolung 8.8%.

Ogólna strata w kapitale do końca grudnia 1880, wynosi 59.765 złr. 57 ct., co w stosunku do spłaconego kapitału 4.684.918 złr. 36 ct. za czasów likwidacyi czyni 1·27%.

Gospodarstw zakupionych posiadał zakład z końcem 1889 r. 465 na 131.087 złr. 21 ct. W ciągu roku ubiegłego objęto w posiadanie 19 gospodarstw na 4136 złr. 39 ct.. sprzedano 101 na 28.500 złr. 49 ct., pozostało zatem z końcem 1890 r. 382 gospodarstw na 106.723 złr. 11 ct.

Koszta administracyjne wynosiły w roku 1890 ustawy 94.142 złr. 55 ct., a w porównaniu z rokiem 1889 zmniejszyły się o 17.334 złr. 38 ct.

Komitet likwidacyjny jest zdania, że dalsze zmniejszanie wydatków administracyjnych będzie utrudnione, chociaż wysokość kosztów administracyjnych na dalszy tok likwidacyi z natury rzeczy niekorzystnie oddziaływać musi.

Z końcem r. 1890 zmniejszył się stan pożyczkowy o 381.319 złr. 93 ct. i wynosi 10.702 pożyczek w sumie 1,483.096 złr. 55 ct.

Stan w obiegu będących listów dłużnych, a niemających pokrycia, wynosił z końcem roku 1890 kwotę 172.037 złr. 88 ct. Od czasu urzędowania komitetu likwidacyjnego, tj. od 31 stycznia 1884 spłacono pożyczek 20.035 w sumie 4,684.918 złr. 36 ct.

Koszta zarządu wynosiły w czasie likwidacyi łącznie 974.948 złr. 45 ct., czyli 13·10% w stosunku do ściągniętych wierzytelności działu hipotecznego, natomiast ściągnięcie pretensyi działu bankowego wypada dla wierzycieli bez kosztów.

Komitet likwidacyjny wystosował obecnie do wszystkich Wydziałów powiatowych okólnik, w którym zwraca ich uwagę, że około trzy czwarte części interesu zostały zlikwidowane, przyczem komitet uczynił dotąd zadość ugodzie, zawartej z wierzycielami. Obecnie zastanawia się komitet, czy przy likwidacyi resztującej czwartej części interesu, będzie mógł bez obawy niedotrzymania ugody powodować się nadal dotychczasowemi względami wobec dłużników zakładu, których liczba jest zawsze bardzo odważną t. j. ogółem 10.702, a w naszym kraju 8457.

W okólniku tym podnosi komitet, że tylko szybka likwidacya umożebni dotrzymanie warunków ugody, gdyż wysokie koszta administracyjne, nie obniżające się równocześnie ze zmniejszaniem się interesu, niebawem już zaczną naruszać sam kapitał obrotowy. Komitet likwidacyjny zmniejszył wprawdzie w ciągu 7-letniego swego urzędowania koszta administracyjne o połowę, bo z kwoty 187.882 złr. 24 ct. w r. 1883 na 94.142 złr. 55 ct. w r. 1890. Mimo to koszta administracyjne wynoszą 6% wypożyczonej włościanom kwoty, a stosunek ten będzie z roku na rok się pogarszał.

Komitet likwidacyjny oświadcza tedy, że chcąc przyjętym na siebie obowiązkom zadość uczynić, nie pozostaje nic innego, jak kroki egzekucyjne przeciw dłużnikom zaostrzać, pozycye wątpliwsze jak najspieszniej cedować, bez względu w czyje ręce się dostaną, a ulegając obowiązkowi, godzić się na wywłaszczenie włościan z ich ojcowizny.

Komitet wyraża jednak zarazem nadzieję, że reprezentacye powiatowe, których zacnej pomocy zawdzięcza w pierwszej linii, iż zdołał bez wstrząśnień społecznych dotychczasowemu swemu zadaniu zadość uczynić, i nadal ostatniej. ale skutecznej pomocy obywatelskiej mu użyczą.

Komitet prosił reprezentacye powiatowe, ażeby wzięły pod rozwagę, czy nie dałoby się w ich powiatach przeprowadzić akcyi na wzór powiatów: chrzanowskiego, doliniańskiego nadwórniańskiego. sokalskiego, tłumackiego i żółkiewskiego. gdzie wszystkie wierzytelności zakładu nie bez znacznych dla dłużników korzyści, czy to wprost na rachunek powiatu, czy też przy pomocy powiatu na rachunek mniejszych towarzystw zaliczkowych zostały odkupione.

Komitet kończy swój okólnik tem, że spełnił swój obowiązek obywatelski i będzie mógł przystąpić do ścisłego wykonania dalszych kroków z ustaw i z układów sądowych wynikających, bez zarzutu. iż powołane do opieki na ludem władze, przed skutkami takiego postępowania zawczasu nie zostały przestrzeżone.

Równocześnie odniósł się komitet do Wydziału krajowego z prośbą o poparcie tych usiłowań.

G. L.

Spostrzeżenia meteorologiczne

(podług obserwatoryum krakowskiego)

Kraków, dnia 24 marca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	739·7 mm	740·5 mm	742·0 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—2°,0	—2°,3	+0°,2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	NNW 1	N 2	WNW 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	88%	92%	64%
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	9	10	9

Uwagi: Chwilami śnieg.

Telegramy „Nowej Reformy."

(Telegramy Biura korespondencyjnego.)

Wiedeń, 24 marca. Obaj ministrowie skarbu austryacki i węgierski odbyli wczoraj i dzisiaj konferencyę, z której wynikło, że ze względu na obecne polityczne stosunki w Austryi nie można składać żadnego zobowiązania w sprawie uregulowania waluty. Mimo to obaj ministrowie wymienili wzajemnie zapatrywania swoje z wielką życzliwością.

Na jutrzejszej konferencyi austro-węgierskich i niemieckich delegatów do ułożenia traktatu cłowo-handlowego główne sporne sprawy nie przyjdą pod rozprawę, ale jest nadzieja, że jeszcze przed Wielkanocą odbędzie się nad niemi narada.

Wiedeń, 24 marca. Sprawozdanie rady zawiadowczej Zakładu kredytowego ziemskiego za rok 1890 wykazuje w aktywach: efekta 5,250.740 złr., portfel 21,993.492, gotówka w kasie złr. 4,338.131, zaliczka na efekta 24.417.662, inwentarz 49.250, wartość realności 2,709.043. dłużnicy 110,631.836; w passywach: kapitał akcyjny 40,000.000, niewypłacone dywidendy 14.364, akcepta 887.593, fundusz rezerwowy 6,391.844, wkładki oprocentowane 6.230.330, wierzyciele 98,657.709, zysk 5,219.976. Dochód z interesów bieżących wynosił 3,635.297; bez wliczenia dochodu z efektów i z przedsiębiorstw konsorcyalnych procent od kapitału akcyjnego wynosi przeto 9·088 od sta.

Wiedeń, 24 marca. Bilans Unionbanku za rok 1890 wykazuje czystego zysku 1,506.209 złr.: — rok przedtem zysk wynosił 1,500.846. Rada zawiadowcza zaproponowała dywidendę po 17 złr. od akcyi, do funduszu rezerwowego przeznaczyć kwotę 133.502 złr. do funduszu pensyjnego 20.000, a na nowy rachunek przenieść 265.957 złr.

Hamburg, 24 marca. *Hamb. Nachr.* zaprzeczają doniesieniom dzienników berlińskich, jakoby książę Bismark zakupił trzy domy w Berlinie. w zamiarze zamieszkania stale w tem mieście. Doniesienia te miały związek z wiadomością o kandydaturze ks. Bismarka na posła do parlamentu.

Bruksela, 24 marca. *Chronique* dowiaduje się, że król, powróciwszy z wycieczki do Londynu, na wczorajszej radzie ministrów oznajmił im, że przystąpienie do rewizyi konstytucyi jest nieodzownie potrzebnem, że dalej wobec powszechnej agitacyi gotów jest podpisać dekret o rozwiązaniu Izby.

Bruksela, 24 marca. Zmowę robotników w Sevraing można uważać za zakończoną; zgromadzenie robotników uchwaliło zaniechać bezrobocia i wrócić do roboty.

Rzym, 24 marca. *Tribuna* donosi z zastrzeżeniem, że Menelik nie chce uznać traktatu włosko-etyopskiego, ale zmusił nawet Antonellego i innych Włochów do natychmiastowego opuszczenia kraju, mienie zaś ich zatrzymał. Także Włosi zamieszkujący Harrar musieli kraj opuścić. *Fanfulla* i *Opinione* przestrzegają przed łatwowiernem rozszerzaniem wieści o tej sprawie.

Londyn, 24 marca. Parnell przesłał na ręce deputowanego Colonela Nolana do swoich stronników w Europie oświadczenie, że zrzeka się mandatu, z tem jednak zastrzeżeniem, jeżeli także to samo uczyni Healy (?).

Londyn, 24 marca. Dotychczasowy generalny konsul w Zanzibarze Smith zamianowany posłem w państwie Marokko.

Cork 24 marca. Pewien zapalony zwolennik Parnella napadł na członka przeciwnego stronnictwa p. Timothy-Healy'ego w jego własnym domu i stłukł mu okulary. Jest obawa, że skutkiem doznanego pokaleczenia Healy może wzrok utracić.

Lizbona, 24 marca. Pogłoski o zmianie ministerstwa pojawiają się coraz częściej i z większą pewnością: jako prezesa gabinetu wymieniają Ferrao-Mertensa.

Oporto, 24 marca. Sąd wojskowy skazał głównych winowajców ostatniego rokoszu na czteroletnie więzienie w odosobnieniu, a następnie na wywiezienie do domów poprawy w Afryce na ośmnaście miesięcy. Z żołnierzy skazano 266, a 240 uwolniono; z osób cywilnych skazano 7, uwolniono 15.

Ateny, 24 marca. Cesarzowa austryacka w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Salwatora i arcyksiężny Maryi Waleryi wczoraj popołudniu w charakterze zupełnie prywatnym przybyła tu z Koryntu i zajechała do hotelu „des Etrangers". Poseł Kosjek powitał cesarzową na dworcu kolejowym. Cesarzowa odwidziła rodzinę królewską jeszcze tego samego dnia wieczór.

Zanzibar, 24 marca. Mackenzie ma powrócić do Mombasa. Kraina Witu została objętą w posiadanie. Mackenzie zawarł układ z naczelnikami plemion, na mocy którego posiadłości ich oddane zostaną angielsko-afrykańskiemu towarzystwu. Niewolnictwo do roku 1896 ma być zupełnie zniesione.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 24 marca 1891 roku.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	92	65
Zjednoczony dług w srebrze	92	70
Austryacka renta złota	111	30
5% austryacka renta (marcowa)	101	45
Akcye banku austro-węgierskiego	987	—
Akcye kredytowe	310	75
Londyn	115	20
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	14½
Dukaty austryackie	5	43
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	56	60

Odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Adam Asnyk.**
Wydawca: **Dr. Lesław Boroński.**

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

Kraków, dnia 24 3
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
Ruble papierowe za 100 rubli	135 —	136 —
Marki niemieckie za 100 mar.	56 15	56 60
20-to frankówka złota	9 08	9 16
5% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	103 —	105 —
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	98 25	99 25
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104 25	105 25
4% galicyjski fundusz propinacyjny	92 75	93 25
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98 50	99 25
5% Obligi komunalne „ „ I Emis.	100 50	101 50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	95 —	96 —
4% „ „ „ „ II Em.	94 75	95 75
4½% „ „ „ „	99 80	100 25
5% „ Banku hip. z prem. 10%	108 50	109 50
5% „ „ „ zwr. za 40 lat	100 80	101 50
4½% „ „	98 20	98 80
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	99 50	100 50
4% „ likwidac. „ „ „ 100	97 50	98 50

Lwów, dnia 23 3.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. (dywid.) na złr. 200	306 —	309 —
5% Listy zast. Banku hipot. gal. za złr. 100	100 80	101 50
4½% Listy zast. Banku kraj. za złr. 100	98 70	99 40
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. za złr. 100	— —	— —
4½% „ „ „ „ za złr. 100	99 85	100 55
4% „ „ „ okr. 56 złr. 100	95 20	95 90
5% Obligacye indemn. galic. za zł. 100 m. k.	104 50	105 20
4% galicyjski fundusz propinacyjny	92 75	93 45
5% Oblig. komun. Banku kraj. za złr. 100	100 60	101 30
4½% Obligacye pożyczki kraj. za złr. 100	98 40	99 10

Warszawa, dnia 23 3.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli 100	100 40	— —
4% Listy likwidacyjne za rubli 100	97 40	— —
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ 100	100 75	— —
5% „ „ „ II Em. „ 100	99 75	— —
5% „ „ „ III Em. „ 100	99 50	— —
5% „ „ „ IV Em. „ 100	99 25	— —

Wiedeń, dnia 23 3
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą	żądają
5% Renta austr. papier. za złr. 100	92 85	93 05
5% „ „ srebrna za złr. 100	92 95	93 15
4% „ „ złota za złr. 100	111 25	111 45
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	102 —	102 20
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	132 —	132 50
5% „ z r. 1860 na 500 złr. za 100	139 20	139 80
5% „ z r. 1860 na 100 złr. za 100	148 25	149 25
„ z r. 1864 bez % całe za 100	179 —	180 —
„ z r. 1864 bez % pół za 100	179 —	180 —

Obligacye korony węgierskiej.

	płacą	żądają
4% Renta złota za złr. 100	— —	— —
5% Renta papierowa za złr. 100	101 25	101 45
5% Obl. k. Ostb. z 1876 w zł. 100	113 50	114 —
Pożyczka prem. węg. po 100 zł. „ 100	140 —	140 50
Pożyczka prem. węg. po 50 zł. „ 100	140 —	140 50
4% Losy Cisańskie (Theiss-Reg.) „ 100	129 50	130 50

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą	żądają
4% galicyjski fundusz propinacyjny	93 —	93 50
5% Obl. ind. Galicyi za 100 m. k.	104 70	105 60
5% Obl. ind. Bukow. za 100 m. k.	105 10	105 50
5% Obl. ind. Siedm. za 100 m. k.	104 65	105 —
4% Obl. ind. Węgier za 100 złr.	93 —	92 80

Listy zastawne.

	płacą	żądają
4½% Boden-Credit allgem. öst. za złr. 100	100 60	101 50
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	109 —	109 50
5% Banku hip. gal. z 10% pr. za złr. 100	109 —	109 50
5% Banku hip. gal. 40-letnie za złr. 100	101 —	101 60
5% Gal. Tow. kred. ziem. stare za złr. 100	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 41 złr. 100	95 60	— —
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	100 —	100 20
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	98 75	99 [illegible]
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	101 —	101 50
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101 80	102 10
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99 70	100 10
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	113 50	118 90

Losy.

	płacą	żądają
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	7 10	7 50
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	185 50	186 —
Clary na 40 złr. m. k.	56 50	57 50
4% Tow. żegl. Dun. na 100 złr. w. a.	125 —	126 —
Krakowskie na 20 złr. w. a.	22 —	23 —
Ofner (miasta Budy) na 40 złr. w. a.	58 25	59 25
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	18 60	18 90
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	12 40	12 70
Rudolfa na 10 złr. w. a.	21 —	— —
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	26 75	27 75

Akcye bankowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
6 —	Anglobank na 200 złr.	167 —	167 40
5 —	Bankverein Wiener na 100 złr.	117 75	118 25
13 —	Kredyt. dla handlu i przem. na 160 złr.	311 25	311 75
18 —	Kreditbank węg. allgem. na 200 złr.	356 75	357 50
21 —	Galic. Bank hipoteczny na 200 złr.	— —	— —
30 —	Laenderbank na 200 złr.	219 20	219 70
39·80	Austro-węgierski na 600 złr.	986 —	988 —
12 —	Unionbank na 100 złr.	247 50	248 —

Akcye kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą	żądają
16·87	Żegluga na Dunaju na 500 złr.	300 —	304 —
117·25	Ferdynanda Północn. na 1050 złr.	2790 —	2800 —
7·35	Karola Ludwika na 210 złr.	213 —	213 50
7·94	Koszycko-Bogumińskie na 200 złr.	179 50	180 —
13·40	Lwowsko-Czerniow. na 200 złr.	236 75	239 75
27 fr.	Staatseisenbahn na 200 złr.	247 —	247 50
1 fr.	Lombardy (Südbahn) na 200 złr.	123 —	123 50

Waluty.

	płacą	żądają
Dukaty pełne ważne za sztukę	5 42	5 44
20-to Frankówki za sztukę	9 14	9 15
20-to Markówki za sztukę	11 30	11 32
Pół-Imperyały ros. pełne ważne za sztukę	— —	— —
Funty szterlingi za sztukę	11 51	11 56
Banknoty włoskie za sztukę	45 40	45 50
Ruble papierowe za 100 sztuk	136 25	136 50

C. k. austryackie koleje państwowe.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważny od 1 października 1890 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godzina	Pociąg	Kierunek
6·15 rano	(poc. mięszany Nr. 7) z Krakowa (k. K. L.)	do Oświęcima, Wiednia.
6·35 „	(poc. mięsz. Nr. 354) z Podgórza - Płaszowa	
6·50 „	(poc. mięsz. Nr. 354) z Podgórza - Bonarki	
9·— rano	(poc. mięsz. Nr. 2433) z Krakowa (k. Półn.)	do Żywca, Zwardonia, Bielska, Wiednia, N. Sącza Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9·37 „	(poc. osobow. Nr. 312) z Podgórza - Płaszowa	
9·59 „	(poc. osobow. Nr. 312) z Podgórza - Bonarki	
2·05 popoł.	(poc. mięsz. Nr. 2435) z Krakowa (k. Półn.)	do Oświęcima, Wiednia.
2·44 „	(poc. mięsz. (Nr. 356) z Podgórza - Płaszowa	
3·01 „	(poc. mięsz. Nr. 356) z Podgórza - Bonarki	
6·55 wiecz.	(poc. mięsz. Nr. 2431) z Krakowa (k. Półn.)	do Żywca, Now. Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·32 „	(poc. osobow. Nr. 318) z Podgórza - Płaszowa	
7·55 „	(poc. osobow. Nr. 318) z Podgórza - Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godzina	Pociąg	Kierunek
5·42 rano	(poc. osobow. Nr. 317) do Podgórza - Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Now. Sącza.
5·56 „	(poc. osobow. Nr. 317) do Podgórza-Płaszowa	
6·02 „	(poc. mięsz. Nr. 2432) do Krakowa (k. Półn.)	
6·30 „	(poc. osobowy Nr. 6) do Krakowa (k. K. L.)	
10·19 rano	(poc. mięsz. Nr. 353) do Podgórza - Bonarki	z Wiednia, Oświęcima, Żywca.
10·35 „	(poc. mięsz. Nr. 353) do Podgórza-Płaszowa	
10·37 „	(poc. mięsz. Nr. 2434) do Krakowa (k. Półn.)	
3·47 popoł.	(poc. osobow. Nr. 311) do Podgórza - Bonarki	z Zwardonia, Bielska, Żywca, Stryja, Chyrowa, Orłowa, Now. Sącza.
4·03 „	(poc. mięsz. Nr. 2438) do Krakowa (k. Półn.)	
4·13 „	(poc. osobow. Nr. 311) do Podgórza-Płaszowa	
8·47 wiecz.	(poc. mięsz. Nr. 3?7) do Podgórza - Bonarki	z Oświęcima.
9·06 „	(poc. mięsz. Nr. 357) do Podgórza-Płaszowa	
9·38 „	(poc. pospiesz. Nr. 2) do Krakowa (k. K. L.)	

Odjazd z Tarnowa
4.46 rano (pociąg mięszany Nr. 454) do Orłowa, Suchy, Żywca.
9.54 „ (pociąg osobowy Nr. 420) do Chyrowa, Stryja.
2·?9 popoł. (pociąg osobowy Nr. 418) do Orłowa, Nowego Sącza, Chyrowa, Stryja.

Przyjazd do Tarnowa:
12·15 w nocy (poc. mięszany Nr. 455) ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpoł. (poc. osobowy Nr. 413) z Orłowa, N. Sącza, Stryja, Chyrowa.
7·40 wieczór (pociąg osobowy Nr. 419) z Orłowa, Żywca, Stryja, Chyrowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego.
Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym nabyć można po cenie 5 cent. we wszystkich stacyach c. k. austr. kolei państwowych lub u konduktorów. 305 38 0

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.